

Maria Zaporowska<sup>1</sup> Zofia Zaporowska<sup>2</sup> Jacek Mazurkiewicz<sup>3</sup>

## Okruchy

### Oczywiście!

Zanim powstał Terenowy Komitet Ochrony Praw Dziecka we Wrocławiu powiedziałem Marii Łopatkowej, której wcześniej nie znałem i nie wiedziałem, jaki ma stosunek do aborcji: „Będziemy troszczyć się o krzywdzone dzieci. Dlatego będziemy też bronić prawa do życia dzieci poczętych oraz pomagać ich ciężarnym matkom. Jeśli się pani na to zgadza, stworzę wrocławski komitet”. Odpowiedziała natychmiast: „Oczywiście!”

### Na ulicy Stefana Bryły

Pani Maria mieszkała skromnie. W bloku, na szóstym piętrze. Może się myłę, ale zapamiętałem tylko jeden mały pokój i „ślepą” kuchnię<sup>4</sup>. Z łazienką bez kafelek.

Na jakimś publicznym spotkaniu, w trakcie dyskusji, wspomniałem o tym. Może rok, dwa lata później, pani Maria, gdy zakończyła swój wykład we Wrocławiu powiedziała z uśmiechem: „A kafelki, panie Jacku, już są!”

---

<sup>1</sup> Mgr, Wrocław.

<sup>2</sup> Mgr, Wrocław.

<sup>3</sup> Dr hab., prof. nadzw., Uniwersytet Wrocławski.

<sup>4</sup> O swoim mieszkaniu „prominentki” czasów PRL-u pani Maria, zagadnięta przez jedną z nas, powiedziała: „Nie narzekam. Dla emerytki to mieszkanie nawet trochę za duże. Lubię to miejsce po brzegi wypełnione laurkami, zabawkami, pamiątkami, z których każda związana jest z dramatyczną historią uratowanego dziecka” (Świat kocha nas na niby... Z dr Marią Łopatkową rozmawia Zofia Zaporowska, Przegląd Tygodniowy. Magazyn Trybuny nr 22/2003, s. 5).

### **Po swoimu**

To chyba była jedna z pierwszych lekcji pani Marii w wiejskiej szkole. Nagle któryś z chłopców wstał, nic nie powiedział i wybiegł z klasy. Gdy za chwilę wrócił zapytała go, co się stało. Odpowiedział: „Sra. mi się chciało”. I wtedy usłyszał od niej t y l k o: „Aha”. Dopiero potem, na osobności, porozmawiała z nim i o tym, jak to samo można powiedzieć inaczej.

### **O prawie do odbijania piłki o ścianę**

Po wywiadzie pani Maria zjechała ze mną obdrapaną windą i odprowadziła kawałek. Byliśmy akurat w przejściu pod blokiem, w którym mieszkała. Wskazała na tabliczkę przymocowaną na ścianie: „Nie odbijać piłek o ścianę”. Zachnęła się: „Nigdzie w pobliżu nie ma ściany, o którą dzieci mogłyby odbijać piłkę. Ściana jest ważna, dzieci nie!”

### **Imprinting?**

Zauważyłam, że pani Maria, choć uśmiechnęła się na przywitanie, jest czymś przytłoczona. „Wiesz Zosiu, co napisała mi w liście wiejska nauczycielka? W szkole, w której zaczęła pracę, pierwszego dnia, gdy stała odwrócona twarzą do tablicy usłyszała głośne trzaśnięcie drzwi. Może nie były zamknięte i był przeciąg, może ktoś zaglądał i tak się mu przy zamykaniu trzasnęło. Wystraszona hukiem odwróciła się w kierunku klasy i zdziwiona zobaczyła, że dzieci w pierwszym rzędzie ławek nie ma. To znaczy nie widać ich, bo są skulone pod pulpitami. Nie rozumiała, dlaczego tak się zachowały. Nie chciały powiedzieć. Dopiero po jakimś czasie dowiedziała się, że jej poprzednikiem był nauczyciel, który od czasu do czasu nieoczekiwanie odwracał się od tablicy i uderzał najbliższe siedzące dziecko”.

### **Lepiej!**

Napisała książeczkę dla dzieci zatytułowaną „Tesia Kłapciuch”. Gdy mi jej egzemplarz podarowała, zapytałam o to szczególne, choć nie pierwsze dla niej pisarskie wyzwanie. Odpowiedziała uśmiechając się: „To nie zabrzmie skromnie, ale powtórzę za Maksimem Gorkim: «Dla dzieci trzeba pisać tak, jak dla dorosłych, tylko lepiej»”.

### **Te niezwykle poranki zawdzięczam pani Marii**

Zgodnie z życzeniem pani Marii zostałem parlamentarnym ekspertem. Senat opłacał mi *sleeping* z Wrocławia. Na Warszawę Centralną przyjeżdżałem przed szóstą. Miałem najmniej dwie godziny czasu do otwarcia gmachu przy Wiejskiej. Gdy tylko była pogoda jechałem na stare Powązki albo do cerkwi na Pragę.

\* \* \*

Na Powązki przychodziłem tuż po otwarciu bramy świętej Honoraty. Wczesnym rankiem nie było tutaj ludzi, słyszałem tylko ptaki. Wędrowałem zawsze tymi samymi drózkami: od Wisieńki (Marii Wisnowskiej) do Tekli Bądarzewskiej, od Kaliny Jędrusik do Wacka Kisielewskiego, dopiero potem do Elsnera, Reymonta, Żwirki i Wigury, Maklakiewicza.

\* \* \*

Na porannej liturgii w cerkwi byłem obserwatorem zdarzenia, które opowiedziałem pani Marii, za co podziękowała mi ciepłym uśmiechem.

Obok mnie stał około trzydziestoletni mężczyzna z może czteroletnim chłopcem. Starał się przytrzymać malca, który co rusz próbował podbiec do mamy. A mama spowiadała się stojąc nieco z boku centralnej części cerkwi obok batiuszki z długą siwą brodą. Prawosławnym zwyczajem z głową nakrytą epitachelionem (jego odpowiednikiem jest rzymska stula), lekko pochylona, szeptała grzechy staruszkowi, który, również pochylony, słuchał ich z delikatnym, ciepłym uśmiechem. Kobieta z dużym brzuchem, tuż przed rozwiązaniem.

Po otrzymaniu rozgrzeszenia, błogosławieństwa i modlitwie podeszła na lewo od carskich wrót po komunię świętą. Ten sam staruszek nabrał z kielicha łyżeczką komunikant i podał jej do ust. W tym momencie do ciężarnej podbiegł synek, powiedział coś do batiuszki, otworzył buzię i czekał. Duchowny uśmiechnął się, nabrał na łyżeczkę komunikant i podał do ust malcowi. Chłopczyk przełknął i najwyraźniej poprosił o jeszcze. Batiuszka tylko udawał groźnego, bo oczy jego się śmiały, pokiwał malcowi z przestroga palcem, a powstrzymująca śmiech kobieta wzięła synka za rękę i wróciła do męża.

\* \* \*

W gmachu Senatu portierzy traktowali mnie zwyczajnie. Raz jednak trafiłem na takiego, którego niź znałem. Był oczywiście w garniturze i pod krawatem, ale wyróżniał się złotym łańcuchem na szyi i złotym sygnetem. Gdy podałem mu dowód zapytał krótko: „Do kogo?” Odpowiedziałem, że do senator Marii Łopatkowej. „Po co?” było jego następnym pytaniem. Już po swoim odpowiedziałem: „Pani Maria wie, po co”. Wtedy podniósł słuchawkę telefonu i po chwili powiedział, że jest tu pan Mazurkiewicz, który chce się dostać do pani senator. Coś w odpowiedzi usłyszał, odszedł ze słuchawką w głąb swego otoczonego masywną ladą stanowiska i chwilę cicho rozmawiał. Potem pozwolił mi iść do Senatu. Gdy doszedłem, sekretarz pani Marii przywitał mnie śmiechem i powiedział: „Przed chwilą dzwonił portier i mówił, że do pani senator chce wejść facet w starej kurtce ze starym plecakiem”.

### **Czego się nie robi dla dzieci...**

Było to tuż po uchwaleniu Konstytucji. Znalazł się w niej przepis ustanawiający instytucję rzecznika praw dziecka. Ewidentnie dodany w pośpiechu, „doklejony” wręcz, co było zasługą i dowodem kunsztu parlamentarnej dyplomacji pani Marii, o co nigdy bym jej nie podejrzewał.

Senatorzy Polskiego Stronnictwa Ludowego, do którego należała i którzy ją w staraniach o dziecięcego rzecznika wspierali, zaprosili panią Marię na skromną uroczystość uświetniającą to zwycięstwo. Akurat byłem w Senacie i pani Maria zabrała mnie ze sobą. Spotkanie odbyło się w pomieszczeniach, w których znajdowało się chyba biuro parlamentarne PSL, jakby w sejmowej piwnicy? Z metalowej szafy wyjęli panowie chyba dwie butelki koniaku. Pani Maria powiedziała, że mogłaby się napić, ale wina. Ja też o wino poprosiłem. Rozmowy trwały nie dłużej niż godzinę. Panowie senatorzy raczyli się koniakiem, nam co pewien czas dolewali wina. Gdy czas było kończyć, oni wstali jakby w ustach nie mieli kropli alkoholu, my z panią Maria poczuliśmy, że nogi się pod nami uginają. Popatrzyliśmy na siebie porozumiewawczo i z pewną ostrożnością ruszyliśmy w kierunku schodów.

## Normalka

Dzisiaj wydaje się to dziwne, ale starania o dopuszczalność powstania instytucji rzecznika praw dziecka budziły w naszym kraju duże opory. Krytycznie o tym pomysśle wypowiadał się ówczesny rzecznik praw obywatelskich. Także, nawet dosadnie, ówczesny prymas. Również J. Kuroń, który przez dłuższy czas wspierał ten projekt, potem zmienił zdanie, czego byłem chyba jedynym zaskoczonym świadkiem wśród wielu siedzących przy wspólnym stole<sup>5</sup>.

Pisząc pierwszy projekt ustawy o rzeczniku praw dziecka zaproponowałem, aby kandydat na rzecznika nie musiał mieć ukończonych studiów prawniczych.

Nie tylko dlatego, że nie uważałem tego za niezbędne i nie dlatego, że pierwszym dziecięcym rzecznikiem na świecie był norweski lekarz.

Moim pragnieniem i przede wszystkim przeświadczeniem wynikającym z długoletnich obserwacji było to, że nie ma w Polsce nikogo, kto by na to stanowisko nadawał się bardziej niż Maria Łopatkowa.

Przepis, o który zabiegałem, został uchwalony i obowiązuje do dziś<sup>6</sup>.

To nie byłaby Polska, gdyby na pierwszego dziecięcego rzecznika wybrali panią Marię. Został nim ktoś inny. Filozof. Po niespełna trzech miesiącach zrezygnował.

## Nigdy bym na to nie wpadła

Jasne, że nie dziwiła mnie jej dociekliwość i stanowczość w trosce o ochronę praw dziecka. Ale gdy się dowiedziałam, że wdała się w Senacie w ostrą dyskusję nad projektem prawa łowieckiego, zachodziłam w głowę o co tu mogła się martwić. Okazało się, że żądała,

---

<sup>5</sup> O tych, którzy „mianowali się przyjaciółmi dzieci [...]”, a potem „opowiedzieli się przeciw powołaniu takiego urzędu [...]” wspominała ogólnie pani Maria w odpowiedzi na pytanie Zosi: „Wiem, że walka o instytucję rzecznika praw dziecka była interesująca. Nie wszyscy apologety i sojusznicy dziecięcego rzecznika pozostali nimi do końca. Polityka wymaga ofiar, znowu okazało się, że najłatwiej poświęca się dzieci...” (*ibidem*).

<sup>6</sup> Ale uchwalona ustawa, choć uwzględniała przygotowany przeze mnie projekt objęcia kompetencją rzecznika także ochrony praw dzieci przed ich narodzeniem, znacznie różniła się od moich, a potem i senackich propozycji. Dlatego na pytanie Zosi: „I teraz już mamy [...] dziecięcego rzecznika. A przecież jakby go w ogóle nie było... Po co dzieciom taki rzecznik?” pani Maria odpowiedziała: „To nie rzecznik winien, że możliwości jego działania są aż tak ograniczone. Winni temu są ci, którzy po poprzedniej zmianie rządu, nie mogąc usunąć konstytucyjnego zapisu o dziecięcym rzeczniku, przeforsowali ustawę, która do minimum ograniczyła jego uprawnienia. Ja tę ustawę nazywam atrapą i każdy, kto ją uważnie przeczyta, przyzna mi rację”. Zosia pytała dalej: „Był czas, że sejmowa większość, myślę o koalicji SLD-UP-PSL, mogła zmienić ustawę o rzeczniku praw dziecka tak, aby to, czemu ta instytucja miała służyć, nie było fikcją, żeby nie powiedzieć drwiną. Ale nic takiego się nie wydarzyło...”, a pani Maria odpowiedziała: „To prawda. Można było to zrobić wykorzystując nasz pierwszy, senacki projekt, który dawał obrońcom dzieci szerokie pole do działania. I był legislacyjną propozycją zorientowaną naprawdę na dzieci, zawierającą także kilka rozwiązań odbiegających od prawniczej sztampy, pisanych nie tylko z myślą o dzieciach, ale i w jakimś stopniu dla samych dzieci. Niestety, nawet nie podjęto próby zmiany tej prawniczej atrapy” (*ibidem*).

aby w przepisach o polowaniach z naganką wprowadzić zakaz wykorzystywania do niej dzieci. Była to w tamtych czasach transformacyjnej biedy, także na wsi i likwidowanych PGR-ów, częsta praktyka.

### **Groszowa historia**

Z tym jednym groszem, o którym mówiła pani Maria w Marysinym wywiadzie, rzecz wyglądała nieco bardziej prozaicznie. W szczególach tak. W więzieniu, w którym prowadziłem badania w latach 70 minionego wieku, osadzono kobietę skazaną na długoterminową karę pozbawienia wolności za zabójstwo mężczyzny, z którym żyła.

Miała już wtedy dużą część kary za sobą, gdy zaszła w ciążę. Nigdy nie dowiedziałem się, jak to się mogło wydarzyć. Może podczas przepustki? Pani Maria poprosiła mnie, abym rozpoczął starania o jej wcześniejsze uwolnienie. Miałem zarejestrowaną od kilku lat kancelarię prawną, ale nigdy nie przyjąłem żadnej sprawy. A teraz musiałem pierwszą klientkę zarejestrować i w pustej dotąd księdze podatkowej wskazać honorarium. Ustaliłem, że będzie to jeden grosz. Napisałem do więźniarki, a ona zwróciła się do naczelnika więzienia o wyrażenie zgody na pobranie z jej więziennego depozytu jednego grosza. Zgodę uzyskała. Lecz gdy chciała mi ten grosz przekazać pocztowym przesłać, odmówiono jej na poczekie powołując się na to, że niedopuszczalne są przekazy jednego grosza. Wtedy umówiłem się z nią, że w liście mi ten grosz wyśle, aby wszystko było zaksięgowane jak należy. I niedługo potem dostałem list z groszem zawiniętym w kawałek papieru.

Nie udało mi się pomóc tej kobiecie. Napisałem o tym do pani Marii i załączyłem grosz w tym samym papierku. Po kilku miesiącach dowiedziałem się, że dzięki jej peregrynacjom po najważniejszych stołecznych urzędach, kobieta z urodzonym w więzieniu dzieckiem została przedterminowo zwolniona.

### **Spontan**

Po powrocie z kenijskiego Lamu opowiadałem pani Marii, jakie bywają konsekwencje tego, że od lat staram się dzieci chronić przed krzywdą.

Mieszkaliśmy z Piotrkim i Zosią w pobliskiej wiosce Sheli. W domu, który jak większość tutejszych, nie miał okien z szybami, tylko otwory okienne z okiennicami. Z sypialni na pierwszym piętrze był widok na wąską uliczkę i podwórko sąsiedniego domostwa. Gdy usłyszałem kobiecy krzyk i płacz dziecka podszedłem do okna i zobaczyłem, że młoda kobieta bije kilkuletnią dziewczynkę. Rozdarłem się na nią, obsobaczyłem w nieznanym jej

polskim języku. Patrzyły na mnie zdziwione obie: jej córeczka i ona. Najwyraźniej jednak zrozumiała, o co mi chodzi. Bicie ustało. I już do końca naszego pobytu dziecięcego płaczu nie usłyszałem.

### **Jak zawiedliśmy panią Marię**

Zwróciła się do mnie pani Maria z prośbą o przygotowanie propozycji zmiany przepisów dotyczących tak zwanej egzekucji komorniczej dziecka. Na jej pytanie, czy egzekucje te może przeprowadzać ktoś inny niż komornik odpowiedziałem bez wahania, że może być to tylko komornik. Do głowy mi nie przyszło, że to specyficzne wykonywanie sądowych orzeczeń można byłoby oddać w ręce kogoś innego.

Tak, jak co najmniej większość prawników poruszałem się w świecie standardów będących często ograniczającymi stereotypami. Ale mimo to wspólnie z A. Ciskiem i J. Strzebinczykiem przygotowaliśmy propozycję przepisów, które, jak sądziliśmy, stanowić mogły instrument skutecznego przeciwdziałania zagrożeniom i dramatom, których nie potrafiły wyeliminować dotychczasowe przepisy kodeksu postępowania cywilnego. Oczywiście, że w tych naszych propozycjach dalej organem egzekucyjnym miał być komornik.

Pani Maria, choć nigdy mi tego nie powiedziała, nie uważała naszego pomysłu za dobry. I postanowiła już bez nas poszukać innego rozwiązania. Znalazła je chyba szybko. Tym, który miał wykonywać czynności polegające na odebraniu dziecka od osoby nieuprawnionej miał być teraz kurator sądowy. I odpowiednie regulacje, bez porównania lepsze od proponowanych przez nas, w parlamencie przeforsowała. Dla nas była to lekcja pokory i impuls do wielokrotnie uciążliwych prób odchodzenia od niewoli prawniczych schematów.

### **Debiut**

To było najmniej dwadzieścia lat temu. W sali obrad plenarnych Senatu. Omawiano projekt szerokiej nowelizacji przepisów mających na celu ochronę praw dziecka. Także jego więzi uczuciowych i zakazu stosowania kar cielesnych. Wprowadzenia dokonała pani Maria, szczególnie przedstawiłem ja. Potem zabierali głos senatorowie i goście.

Ale wszyscy czekali na wystąpienie jednego z zaproszonych przez panią Marię. Większość z nas wiedziała, najczęściej od innych, że śpiewa piosenki, których nie

chcielibyśmy słuchać, że niekiedy publicznie rzuca „mięsem”. Niewątpliwie ktoś, kogo w tym miejscu nikt by się nie spodziewał.

Mówił spokojnie, mądrze. O losie krzywdzonego dziecka. O poniewierce w domu i poza domem. O tym, jak wielkim zagrożeniem jest to, że dziecka nie otoczono miłością. Mówił tak, że wszyscy domyślaliśmy się, że mówi również o sobie.

Nazywał się Liroy.

### **Już nie zobaczyliśmy się**

Zaprosiła mnie pani Maria na spotkanie poświęcone właśnie wydanej jej książce „Pedagogika serca w dobie globalizacji”. Oczekiwała ode mnie wystąpienia o prawnej ochronie więzi uczuciowych dziecka. Zgodziłem się i dopiero po odłożeniu słuchawki zacząłem myśleć.

Kilka lat temu Zosia, Piotrek i Michał wrócili z Iraku obłożonego zachodnimi sankcjami, których ofiarami były tysiące ludzi, także dzieci, pozbawionych pomocy medycznej. Razem z kilkunastoletnią Marysią uczestniczyliśmy we wrocławskich demonstracjach przeciwko przywódcom Polski, która łamiąc art. 116 ust. 2 zd. 1 Konstytucji RP wzięła udział w napaści na Irak. Właśnie prestiżowy brytyjski tygodnik medyczny „*The Lancet*” opublikował informację o liczbie ofiar po stronie irackiej. Życie straciło około 655 tys. osób, w większości cywilów.

Zadzwońłem do pani Marii i powiedziałem, że chciałbym rozpocząć swoje wystąpienie od przywołania tragedii irackich dzieci. Usłyszałem: „Panie Jacku, nasi przeciwnicy wykorzystają to przeciw idei, o której realizację od dawna zabiegam. Nie wolno panu tego robić”.

Nie pojechałem.

### **Tak trzeba!**

Może z dwa lata temu zadzwoniłem do pani Marii ostatni raz. Usłyszałem ją taką, jak zawsze. Mocny, wyraźny głos, zatroskanie o dziecięcę sprawę i pytania, co u Zosi, Marysi, Piotrka i Janka. Wspierała mnie w planach napisania książki zawierającej wrocławskie projekty prawnej ochrony dzieci. Z przejęciem mówiła o najnowszych przypadkach wyrządzanych im krzywd. Nie przypuszczałem, że jest chora. Gdy zadzwoniłem jakiś czas potem, telefon odebrał mężczyzna. Poprosił, abym nie dzwonił. Powiedział: „Mama bardzo przeżywa te rozmowy, a teraz potrzebny jej spokój”.